

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

DARIUSZ JAROSZ

Uniwersytet Warszawski
Instytut Informacji Naukowej
i Studiów Bibliologicznych

Nie taki wielki strach jak go malują: Polska lat 1944–1947 według Marcina Zaremby*

Książka Marcina Zaremby jest uwieńczeniem jego wieloletnich badań nad rolą strachu w Polsce po II wojnie światowej. Już we wstępie autor stawia tezę, że zaraz po wojnie mieliśmy do czynienia nie tylko czasem karnawału i nadziei, ale także czasem Wielkiej Trwogi (s. 15). Dalej pisze: „Lęk, groza, strach — tego najczęściej doświadczali [Polacy] w czasie wojny. Uczuciami dominującymi po jej zakończeniu były niepokój, obawa i trwoga” (s. 26). Jednym z celów książki jest przedstawienie „możliwie pełnej panoramy polskich strachów i lęków w okresie tuż powojennym” (s. 15), innym — pokazanie mentalnych i behawioralnych manifestacji strachu, strategii radzenia sobie z nim oraz pragnienie zrozumienia mechanizmów aktów nienawiści i przemocy, szczególnie wobec Żydów (s. 16–17). Po wojnie — twierdzi Zaremba — mieliśmy do czynienia z dwoma zjawiskami: „z jednej strony erupcją zagrożeń różnego rodzaju, poczuciem niepewności i tymczasowości, z drugiej z osłabieniem, zwłaszcza w początkowym okresie, kontroli społecznej, a z nim strachu przed karą” (s. 16). Strach i strategię jego pokonania służyły jednocześnie rozwiązaniu problemów życia codziennego, stanowiły również „potężną siłę kształtującą ówczesną rzeczywistość” (s. 17).

Wstęp do pracy posłużył autorowi również do sformułowania ogólnych refleksji na temat stanu historiografii polskiej poświęconej problematyce wchodzącej w zakres pracy: „historia zajmująca się tylko wydarzeniami, z pominięciem emocjonalnego znaczenia przydanego im przez ludzi, sama się ogranicza, pozostając w tyle za innymi naukami społecznymi” (s. 17). Trudno się z tą konstatacją nie zgodzić.

Zgadzam się również z autorem, że z przyczyn obiektywnych i subiektywnych historiografia „Polski Ludowej” została po 1989 r. zdominowana przez historię polityczną, co doprowadziło do uproszczenia obrazu społeczeństwa polskiego „jakoby zastygłego w heroicznym oporze” (s. 18). Jestem jednak lepszego zdania o dorobku polskiej historiografii dziejów społecznych Polski powojennej, niż Zaremba. Wbrew temu co pisze,

* M. Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, stron 695.

badania przynajmniej nad niektórymi kwestiami, uznanymi przez niego za zupełnie pominięte, jak: sytuacja kobiet, sierot, opieka społeczna czy zmiany struktury społecznej postępują i przynoszą pierwsze ciekawe wyniki (opisy bibliograficzne odpowiednich publikacji jestem zmuszony pominąć z powodu ograniczeń objętości tego artykułu). Trudno natomiast zaprzeczyć trafności konstatacji, że zadaniem historyków winno być „opowiadanie o historii ludzkiej, a zatem powinniśmy również zapytać o emocje” (s. 18). Uznaję również za trafną opinię Zaremby, że „nadszedł czas na odpolitycznienie powojennej przeszłości, na pochylenie się nad zjawiskami społecznymi”. Z jednym wszak uzupełnieniem: to odpolitycznienie już się mozolnie od pewnego czasu dokonuje, a recenzowana monografia jest ważnym, ciekawym, ale jednym z wielu elementów tego procesu.

Zaletą bazy źródłowej pracy jest jej interdyscyplinarność i różnorodność. Zaremba zaczyna od wyjaśnienia użytych pojęć, definiuje strach, lęk i trwogę, starając się odnaleźć ich cechy wspólne i różnice. Czyni to posługując się wielojęzyczną literaturą historyczną, socjologiczną i psychologiczną, w której porusza się z dużą swobodą. W warstwie faktograficznej monografia oparta została przede wszystkim o bogatą bazę źródłową, obejmującą wiele materiałów odnalezionych przede wszystkim w centralnych archiwach warszawskich oraz — rzadziej — zlokalizowanych poza stolicą. Podstawę źródłową pracy uzupełniają źródła drukowane, opracowania i prasa. Generalnie można stwierdzić, że jest ona bardzo solidna, choć ma pewne luki, które jak sądzę mogą wpływać na osłabienie „radykalizmu” niektórych z tez szczegółowych (o czym piszę dalej).

Za ciekawy należy uznać układ pracy (omawiam go przy okazji analizy zawartości poszczególnych rozdziałów). Szkoda jedynie, że autor zaledwie jednozdaniowo wzmiankuje o klęskach elementarnych (s. 533) roku 1947 i to tylko w kontekście nieurodzaju, potęgującego strach przed głodem. Wydaje się, że sytuacja pod tym względem była bardziej skomplikowana; wszak w katastrofalnej powodzi wiosennej 1947 r. tylko w województwie warszawskim zginęło ponad 50 osób¹. Powodzie z lat 1946 i 1947 wywoływały strach i miały konsekwencje dla akcji osadniczej². Inne klęski żywiołowe tych lat (mrozy 1946/1947, susza 1947 r.) musiały wywoływać i wywoływały zbiorowe lęki.

Rozważania rozpoczyna rozdział zatytułowany „W labiryncie strachu”, który zawiera podstawowe rozróżnienia definicyjne. Podpierając się licznymi autorytetami autor twierdzi, że strach w przeciwieństwie do lęku jest czymś bardziej konkretnym, ma określony przedmiot. Wielka Trwoga to „szczególny rodzaj zbiorowego napięcia lękowego, które manifestuje się masowymi zaburzeniami, tumultami bądź paniką” (s. 46). Mamy do czynienia nie z jednostkami sparaliżowanymi strachem, lecz z tłumem, zbiegowiskiem.

Zdaniem autora Wielka Trwoga zapanowała w Polsce w latach 1944–1947. Po ucieczce Niemców „w niektórych regionach kraju zapanował chaos. Instytucje państwowe rozpoczynały swoją działalność powoli i długo pozostawały słabe, pozbawione kapitału społecznego. Duże odłamy społeczeństwa znajdowały się w stanie powojennej anomii. Dominowało poczucie tymczasowości i zawieszenia. Z jednej strony Polacy żyli

¹ Vide AAN, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej [dalej: MPiOS], 271, Sprawozdanie ze skutków powodzi wiosennej 1947 r. i akcji pomocy do dnia 17 IV 1947 r., k. 88.

² Vide m.in. AAN, Ministerstwo Ziem Odzyskanych [dalej: MZO], 349 (mikr. B–5453), Raport w sprawie terenów zalewowych na Ziemi Lubuskiej, Poznań, 24 VIII 1946, k. 82.

olbrzymimi nadziejami na nowe życie po wojnie, z drugiej — doskwierały im lęk i niepewność co do przyszłości. Radość z zakończenia okupacji zakłócały realne zagrożenia, m.in. głód, Armia Czerwona, »bezpieczeństwo«, bandytyzm. Lęk i strach generowały też procesy migracyjne nie tylko przestrzenne, lecz także pionowe, związane z rewolucyjnymi przemianami struktury społecznej. Kumulujący się strach skłaniał jednostki do podejmowania protestów, strajków głodowych. Swoistą receptą na brak bezpieczeństwa była przynależność do grup bandyckich i szabrowniczych. W sytuacji trwogi rodziły się demony, krążyły przepowiednie, apokaliptyczne plotki, rozpowszechniała się wiara w mord rytualny. Agresja przenoszona z »sowietów« (NKWD, Armia Czerwona, UB) przekierowana była na ludność żydowską. Tak oto w labiryncie strachu znaleźli się wszyscy” (s. 47). Ten cytat zawiera wszystkie podstawowe tezy monografii, które zostały w niej rozwinięte. Wypada je jedynie uzupełnić o zawarte we wstępie wyjaśnienie podtytułu („Ludowa reakcja na kryzys”). Zdaniem Zaremby mimo, że „genezy ówczesnych zachowań zbiorowych nie można wyjaśnić jednoczynnikowo”, to jednak „wiele z nich wyrsało z mentalności chłopskiej”. Autor twierdzi, że strach i lęk po wojnie były silniejsze na wsi, co tłumaczy osłabieniem w czasie wojny, czy wręcz rozpadem infrastruktury instytucjonalnej, a z nią zanikiem kontroli społecznej oraz chłopskim fatalizmem, jako charakterystycznym elemencie „wzoru kultury chłopskiej” (s. 25). Wydaje się, że jeżeli nawet założymy, że strach był ważnym wyznacznikiem postaw i kształtował mentalność Polaków po II wojnie światowej, to jednak stwierdzenie, że „wszyscy” znaleźli się w jego „labiryncie” (określenie tyle sugestywne, co nieprecyzyjne), wydaje się mocno przesadzone.

Niejako wprowadzeniem do właściwych rozważań podjętych przez Zarembę jest rozdział zatytułowany „Strach w kulturze dwudziestolecia: bolszewicy i żydokomuna”. Z racji ograniczenia rozważań do tych dwóch wątków tytułowych wizja kultury dwudziestolecia jest w nim bardzo selektywna i ogólna. Zgadzam się z autorem, gdy twierdzi, że wojna z 1920 r. nie tylko wzmocniła więź społeczeństwa polskiego z odradzającym się państwem, formowała świadomość narodową, lecz także zakorzeniła strach przed „zarazą ze Wschodu”. Nie przeceniałbym jednak roli, jaką dla ukształtowania tej mentalności odegrała powieść „Pożoga” oraz inne utwory publicystyczne i literackie z kręgu „kultury wysokiej” (pamiętajmy o skali ówczesnego analfabetyzmu). Sądzę, że istotniejsze znaczenie w propagowaniu antybolszewizmu i antysowietyzmu odegrały takie instytucje państwowe jak szkoła czy wojsko.

Za niezwykle oryginalne należy uznać rozważania zamieszczone w rozdziale „Trauma wielkiej wojny. Psychospołeczne konsekwencje II wojny światowej”. Autor wskazuje w nim na wszechobecność śmierci jako pierwsze i najważniejsze źródło wojennych urazów psychicznych. Interesująco argumentuje tezę, że najważniejszymi czynnikami traumatycznymi były: bieda, dezintegracja społeczna wynikająca ze skali migracji, rozpad świata instytucji, deformacja dotychczasowej hierarchii społecznej oraz ogrom strat polskiej inteligencji. Błyskotliwie formułuje pogląd, że „w wojennych migracjach i eksterminacjach, na polach bitew zginęła »Polska A«: wykształcona, opiniotwórcza, urzędnicza, której bliskie były wartości i symbole II Rzeczypospolitej” (s. 96). Stąd rewolucja kadrowa, która się wówczas dokonała, „nie tylko nie została narzucona odgórnie, lecz stanowiła nakaz chwili”. Zaremba twierdzi, że na placu boju po wojnie pozosta-

ła „Polska B”: biedna i niewykształcona, z silnym poczuciem deprivacji, pełna lęków i urazów. Była ona bardziej związana z Kościołem, konserwatywna i tradycyjna, mieszkająca raczej na wsi i w małych miasteczkach. „To w niej pokładali modernizacyjne nadzieje polscy komuniści i przede wszystkim w tej grupie szukali funkcjonariuszy systemu. Odgórna rewolucja miała jednak swoją bazę — ludzi zmarginalizowanych i »zbędnych«. Dała im szansę awansu i wykorzystała ich energię, kierując ją przeciw opozycyjnie nastawionym niedobitkom »Polski A«”(s. 96).

Generalizujący charakter tych stwierdzeń skłania do polemiki. Po pierwsze, owo sformułowanie o kierowaniu „Polski B”, przeciwko „Polsce A”, przynajmniej dla okresu, którym zajmuje się autor, nieco słyca problem, a na pewno można znaleźć ważne kontrargumenty dla tej konstatacji. Trudno kwestionować ogrom strat polskiej inteligencji w czasie wojny. Warto jednak przypomnieć, że specjaliści, urzędnicy przedwojennego państwa nie tylko nie byli odsuwani od pracy po wojnie, ale wręcz administracyjnie do niej skłaniani. Tylko w latach 1944–1946 ustawy o obowiązkach pracy wprowadzono dla kolejarzy, mierniczych, pracowników służby zdrowia, prawników³. Czy w kategoriach przeciwstawiania „Polski A” — „Polsce B” można interpretować ofertę zawartą w koncepcji „łagodnej rewolucji” Jerzego Borejszy (i chodzi nie tylko o deklaracje, ale również praktyczne działania — chociażby „czytelnikowskie”)?⁴

Nieco bardziej skomplikowana była sytuacja przedwojennej kadry technicznej w zakładach przemysłowych. Jeśli trzymać się ustaleń Jędrzeja Chumińskiego, już w 1945 r., mimo deklarowanego przez KC PPR pozytywnego stosunku do lojalnych pracowników-specjalistów, w praktyce dążono do ich stopniowej eliminacji w miarę „wyrastania” nowych kadr o pochodzeniu robotniczym. Jednak zanim to nastąpiło, wielu z nich pełniło funkcje kierownicze — nawet jeżeli byli tylko zastępcami dyrektorów „z awansu”. O fachowców z przedwojennym stażem upominali się wszak również robotnicy — bywało, że uciekając się do strajku⁵. Ponadto to, co zostało z „Polski A”, było wykorzystywane nie tylko w pracy państwowej, lecz także w niezetatyzowanej do końca gospodarce.

Za bardzo ważne uznać należy ustalenia autora dotyczące objawów traumy w analizowanym okresie. Koniec wojny, jak słusznie stwierdza Zaremba, nie wyzwolił ludzi spod „rządów strachu”. Jego zdaniem strach uległ przepoczwarzeniu w mniej konkretny, czasami niewysłowiony lęk. Przekonująco brzmią tezy o wzroście agresji w stosunkach międzyludzkich, jej rozpowszechnieniu jako skutku wojny, o wojennych korzeniach traktowania alkoholizmu jako elementu codzienności. Autor, wykorzystując istniejącą różnorodną literaturę przedmiotu, ciekawie analizuje również kulturowe konsekwencje traumy wojny, w tym jej wpływ na religijność, dymorfizm wartości, kulturę manipulacji, cynizm, zmiany w funkcjonowaniu rodziny i wzmocnienie więzi narodowej. Trudno się

³ Vide m.in. H. Jędruszcza, *Zatrudnienie a przemiany społeczne w Polsce w latach 1944–1960*, Wrocław 1972, s. 141.

⁴ Szerzej vide E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza — biografia polityczna*, Warszawa 2009, s. 174–212.

⁵ J. Chumiński, *Ruch zawodowy w Polsce w warunkach kształtującego się systemu totalitarnego*, Wrocław 1999, s. 102.

nie zgodzić ze stwierdzeniem, że wojna miała wpływ na ujawnienie również postaw i zachowań wrogich wobec Żydów, łącznie z ich mordowaniem, co miało wynikać nie tylko z antysemityzmu, ale również splotu takich motywów jak: korzyści materialne, strach, anomia, „familiocentryzm”. Idąc tropem Baumanowskim autor omawianej pracy twierdzi, że fizyczna izolacja Żydów w dzielnicach zamkniętych tłumiła odpowiedzialność, a potęgowała niechęć do nich. Zapewne ma rację utrzymując, że empatia wobec Żydów wyrażana w konspiracyjnej prasie AK-owskiej czy komunistycznej nie mogła udzielić się masom niewykształconych, biednych, przedwojennych „zbędnych”. Zgadzam się również z opiniami, że istotną rolę w stosunku Polaków do Żydów mogło odegrać zepchnięcie tych pierwszych do pozycji *Untermenscha* — Polacy mogli się cieszyć, że jest ktoś jeszcze niżej od nich. Trudno zaprzeczyć konstatacji, „że duża część Polaków wkroczyła w rok 1945 »zakażona kompleksem wojny«, socjologicznie rozbita, z patologicznym systemem wartości, zależniona” (s. 138). Jednak postawiona teza, że po wojnie postawy wrogie Żydom „rejestrowano nie tylko nad Wisłą, choć bodaj jedynie wśród Polaków nastroje antysemickie osiągnęły stan zbiorowej psychozy”(s. 139) wydaje mi się przesadzona, a na pewno jest trudna do precyzyjnego udowodnienia dopóty, dopóki nie dysponujemy wyczerpującymi pracami komparatystycznymi na temat zachowań antysemickich i ich skutków nie tylko w Polsce, ale również w innych krajach kształtującego się bloku wschodniego.

W kolejnym, krótkim rozdziale „Na początku był chaos” Zaremba szkicuje sytuację społeczną w Polsce w okresie po wkroczeniu Armii Czerwonej. Poczucie bezładu, anarchii i chaosu spowodowane było nie tylko pojawieniem się tych wojsk, ich pijaństwem, gwałtami i grabieżami, lecz także obecnością grupy, którą autor nazywa ludźmi „z demobilu”. Chaos pogłębiała nieudolnie przeprowadzona wymiana pieniędzy w styczniu 1945 r. i słabość pierwszych ośrodków władzy. Zaremba zdaje się być zwolennikiem tezy, że w tym okresie mieliśmy w Polsce wojnę domową, czy raczej, jak precyzuje na s. 392 (przyt. 74) „konflikt mający cechy wojny domowej”.

W rozdziale „»Jak nie urok, to...« Strach przed czerwonooarmistami” główny wysiłek został skierowany na uargumentowanie tezy, że szybko, po pierwszych kontaktach z żołnierzami radzieckimi wdzięczność do nich została wyparta przez niechęć, przerażenie, a czasem nienawiść. Apogeum tego strachu datuje na późną wiosnę i lato 1945 r., kiedy proces demoralizacji w szeregach Armii Czerwonej uległ przyspieszeniu. Zaremba słusznie zauważa, że szczególnie miejsce na tej „geograficznej mapie strachu” miały tzw. Ziemie Odzyskane. Wszystkie te tezy są już znane i wielokrotnie były przedstawiane. Należy żałować, że informacje na ten temat z rzadka znajdujemy w tej partii tekstu. Przede wszystkim brakuje mi nie tylko szerszego odwołania do zbiorów Archiwum Akt Nowych, jak również do bogato udokumentowanych ustaleń historyków regionalnych⁶.

⁶ M.in.: Z. Woźniczka, *Represje na Górnym Śląsku po 1945 roku*, Katowice 2010; K. Kozłowski, *Między racją stanu i stalinizmem. Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim 1945–1955*, Warszawa–Szczecin 2000; *Ziemie Odzyskane pod wojskową administracją radziecką po II wojnie światowej. Materiały z konferencji*, red. S. Łach, Słupsk 2000; S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli pols-*

Mimo to sposób dokonania analizy zbrodni Armii Czerwonej, konfliktów na tym tle z polską administracją i form samoobrony społecznej jest bardzo interesujący. Konstatacja, że niemożność zabezpieczenia społeczeństwa przed tymi gwałtami przez polskie MO i UB miało znaczenie delegitymizacyjne jest bardzo trafne. Nie zgadzam się natomiast z autorem, twierdzącym (s. 193), że na temat gwałtów radzieckich Władysław Gomułka raz tylko „zająknął się” w przemówieniu na zjeździe PPR w grudniu 1945 r. Jeżeli chodzi o oficjalne, publikowane wypowiedzi — być może. Wiadomo jednak, że kierownictwo partii (i sam jej przywódca) zdawało sobie sprawę z wagi problemu i go nie bagatelizowało ani nie usprawiedliwiała. Świadczy o tym chociażby przemówienie w trakcie obrad KC PPR w maju 1945 r. Gomułka mówił na nim m.in.: „Dodatnie, entuzjastyczne nastroje w stosunku do Armii Czerwonej mocno opadają. Przyczynia się do tego chuligaństwo, morderstwo [prawd. maruderstwo — D.J.], ale przy tych nastrojach grozi izolacja”⁷. I w innym miejscu: „Będzie zadaniem partii w aparacie państwowym zażądanie zaprzestania wywózki i ukarania grup marudersko–trofiejnych, które zechcą wywozić dobro narodowe”⁸. W tym samym przemówieniu wywózki Polaków przez organa radzieckie nazwał „błędami”⁹. Dla zrozumienia skomplikowania sytuacji pod tym względem warto uwzględnić fakt, że również Sowieci mieli wobec Polaków swój „rachunek krzywd”, przedstawiany przez radzieckich dyplomatów ich polskim rozmówcom¹⁰. Struktury Armii Czerwonej sporządzały dokładne informacje o aresztowaniach i zabójstwach czerwonoarmistów dokonywanych w Polsce¹¹. Warto ten punkt widzenia przedstawić.

Dla wizji społecznych mechanizmów funkcjonowania władzy i jej relacji ze społeczeństwem, wyznawanej przez Zarembę, kluczowe znaczenie ma koncepcja „ludzi z demobilu”, której autor poświęca kolejny rozdział. Ci „ludzie zbędni”, stanowiący „niebezpieczną klasę”, „kryli się w lasach i zalegali na ulicach i bazarach, współtworzyli tłum. Nieśli w sobie lęk i sami budzili strach”(s. 199). Ową klasę tworzyli zdemobilizowani żołnierze, dezertery, włóczędzy, żebracy, inwalidzi, sieroty, bezrobotni i spekulanci. To spośród nich rządzący reżim miał rekrutować swoich funkcjonariuszy (s. 203). Dawni zbędni, ćwierćinteligenci — twierdzi autor — rządili prowincjonalną Polską w pierwszych powojennych miesiącach i latach. Dopóki nie zostaną przeprowadzone dokładne badania lokalnych elit władzy, jest to ciekawa hipoteza; jednak nasza wiedza na ten temat jest bardzo ułomna.

Zasługą Zaremby jest zwrócenie uwagi na problem społecznej i psychologicznej sytuacji zdemobilizowanych żołnierzy, dezertersów oraz wracających do cywilnego życia żołnierzy podziemia. To oni byli sprawcami wielu napadów rabunkowych. „»Dziedzictwo

kich, Warszawa 2002; *Warmiacy i Mazurzy w PRL. Wybór dokumentów: rok 1945*, wyd. T. Baryła, Olsztyn 1994.

⁷ *Protokół obrad KC PPR w maju 1945 roku*, oprac. A. Kochański, Warszawa 1992, s. 14.

⁸ *Ibidem*, s. 10.

⁹ *Ibidem*, s. 13.

¹⁰ *Wostocznaia Jewropa w dokumentach rossijskich archiwow 1944–1953*, t. I: 1944–1948, Moskwa–Nowosybirsk 1997, dok. nr 115, s. 307n.

¹¹ *Ibidem*, nr 132, s. 368.

lasu« — pisze — autor — mały żołąd, brak stałej kontroli ze strony dowództwa to czynniki, które powodowały, że »niebezpieczna klasa« rozrastała się o żołnierzy podziemia” (s. 212).

Moje wątpliwości budzą niektóre ustalenia Zaremby, dotyczące skali i charakteru powojennego bezrobocia. Na s. 243 znajdujemy sformułowanie, że „opowieść o nieistnieniu zjawiska bezrobocia po wojnie należy uznać za piękny mit tego okresu”. Jest to jedna z konkluzji rozważań na ten temat, poczynionych przy wykorzystaniu źródeł prasowych i archiwalnych. Nie wiem, czy taki mit istnieje (istniał?). Wiem natomiast, że oficjalnym peerelowskim dyskursie naukowym o tuż powojennym bezrobociu pisano co najmniej od 1959 r., kiedy wzmiankował o nim Antoni R a j k i e w i c z¹², a na długo przed 1989 r. również Hanna J ę d r u s z c z a k¹³ (i nie byli jedynymi).

Autor recenzowanej książki na podstawie raportów Delegatury Rządu twierdzi, że w czasie wojny rosła dysproporcja między popytem i podażą pracy. Jego zdaniem legalny rynek pracy w czasie wojny się kurczył, a rozrastał rynek czarny. „Zakończenie wojny niewiele w tej kwestii zmieniło” (s. 234). Czyżby? Według ustaleń historyków gospodarczych przyrost zatrudnienia w okresie okupacji, w tym w przemyśle (wprowadzono wszak przymus pracy dla Polaków) był jednym ze źródeł wzrostu grupy robotniczej po 1945 r.¹⁴ Wątpliwa wydaje się również teza o kurczeniu się rynku pracy po wojnie. W lipcu 1945 r. w skali całego kraju zatrudnionych było w zakładach przemysłowych ponad 738 tys. osób, a w 1946 r. — 1202 tys., tj. o 40% więcej, niż przed wojną¹⁵. Uściślenia te nie przeczą tezie autora, że bezrobocie mogło budzić poczucie zagrożenia i strachu.

Zjawiskiem charakterystycznym dla Polski powojennej było również powstanie i utrzymywanie się ośrodków lokalnego bezrobocia, których było znacznie więcej, niż szczegółowo zanalizowane Kielce i w których (co ważne z punktu widzenia poszukiwań badawczych Zaremby) nie doszło do pogromów¹⁶.

W dalszej części tego rozdziału omówione zostały problemy związane z powojenną spekulacją i spekulantami. Ta część analizy jest znakomita; uwaga ta dotyczy przede wszystkim roli bazarów i ich funkcji w powojennej rzeczywistości. Bardzo trafnie oddają ówczesną rzeczywistość uwagi o zawężeniu perspektywy czasowej, tymczasowości jako cesze „ducha epoki” oraz charakterystyki miejskiej ikonosfery.

Kolejna część pracy poświęcona została „złym milicjantom”. Autor przekonująco udowadnia tezę o ich prymitywizmie i trudnościach materialnych. Interesujące są również jego uwagi o narodzinach antyubeckiego resentymentu milicjantów już w 1945 r. Szkoda, że przy tej okazji nie powołał się na traktujące na ten sam temat fragmenty stu-

¹² A. R a j k i e w i c z, *Problemy zatrudnienia*, Warszawa 1959, s. 27.

¹³ H. J ę d r u s z c z a k, op. cit., s. 144.

¹⁴ J. C h u m i ń s k i, op. cit., s. 71; Cz. Ł u c z a k, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979, s. 443n.

¹⁵ J. C h u m i ń s k i, op. cit., s. 71.

¹⁶ H. J ę d r u s z c z a k, op. cit., s. 148.

diów lokalnych, jak chociażby Piotra Madajczyka o Śląsku Opolskim tuż po II wojnie światowej¹⁷.

Zaremba stawia tezę, że substytutem postaw antyradzieckich i antyubeckich, niemożliwych do manifestowania po wojnie, był dla milicjantów antysemityzm, przekonanie o konieczności „wypędzenia Żydów z Bezpieki” (s. 269). Bez wątpienia takie zachowania bywały manifestowane. Z drugiej jednak strony, jak świadczą wyniki badań terenowych, bezprawne aresztowania dla okupu czy kradzieże były dziełem zarówno milicjantów, jak i „ubeków”¹⁸. Na tym poziomie funkcjonariusze Urzędów Bezpieczeństwa to tak samo głównie synowie chłopscy, słabo wykształceni, nierzadko pospolicci bandyci. W tej sytuacji mówienie jedynie o „złych milicjantach” jest pewnym uproszczeniem. Niewykluczone, że lokalni „ubecy” mogli być tak samo antysemiccy, jak milicjanci.

Następny rozdział pracy („Gorączka szabru”) zaczyna się stwierdzeniem: „Latem 1945 r. Polacy żyli szabrem. Albo o nim mówili, albo czynnie w nim uczestniczyli”. Opinia taka wydaje mi się mocno przesadzona, a autor — mimo erudycji wywodu — nie był w stanie mnie do niej przekonać. Ponadto nie jestem pewien również prawdziwości twierdzenia (s. 275) o nieobecności szabru w dotychczasowym dyskursie historycznym. Pisano o nim zarówno przed 1989 r.¹⁹, jak i później²⁰. Cechą wyróżniającą na tym tle rozważania Zaremby jest ich rozległość i ciekawa próba powiązania szabru z chłopskim światem wartości.

To wiązanie chłopskości ze zjawiskami patologicznymi jest widoczne w kolejnym rozdziale „Bandytyzm: »chłopska wojna upadłych żołnierzy«”. Wartość analiz autora w tym fragmencie pracy upatruję przede wszystkim w odważnej, idącej pod prąd martyrologicznej wizji większości historiografii interpretacji powojennego bandytyzmu. Wysoka klasa analizy wynika z głębokiego przemyślenia tej trudnej problematyki i ogromnej erudycji.

Zaremba doskonale rozumie, gdzie tkwiły społeczne źródła powojennego bandytyzmu. Demitologizuje podziemie zbrojne, choć czyni to w sposób wyważony stwierdzając: „Nie odmawiając heroizmu wielu żołnierzom i oficerom konspiracji antykomunistycznej [...] nie można również nie zauważyć, że powoli coraz częściej ich walka przemieniała się w jakąś okrutną karykaturę samej siebie” (s. 347).

Następny, krótki rozdział „Więcej niż *reisefieber*” jest poświęcony charakterystyce masowych migracji i zawiera głównie informacje na temat tzw. repatriacji z ZSRR. Analiza ta, oparta o wybraną literaturę przedmiotu i źródła, pozostawia uczucie niedosy-

¹⁷ P. Madajczyk, *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945–1948*, Warszawa 1996, s. 119–130.

¹⁸ M.in.: J. Borowiec, *Aparat bezpieczeństwa a wojskowy wymiar sprawiedliwości. Rzeszowszczyzna 1944–1954*, Warszawa 2004, s. 77–85.

¹⁹ Zob. m.in. T. Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 1969, s. 126–130; A. Górny, *Walka z szabrem, [w:] By oni mogli spać spokojnie. Z dziejów walk o utrwalenie władzy ludowej na Dolnym Śląsku*, red. M. Orzechowski, Wrocław 1967.

²⁰ Vide m.in.: P. Madajczyk, op. cit., s. 178–183; Z. Woźniczka, *Katowice — Stalinogród — Katowice. Z dziejów miasta 1948–1956*, Katowice 2007, s. 344n.; M. Ordłowski, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945–1948*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 119–125.

tu. Zabrakło w niej źródeł autobiograficznych, np. korespondencji samych osadników, napływającej do Ministerstwa Ziemi Odzyskanych i zachowanej w jego aktach²¹.

Bodaj najważniejszą tezę rozdziału następnego zatytułowanego „Polityka strachu” jest konstatacja, że narodziny systemu władzy „dokonały się z ducha strachu. W okresie powojennym stał się on częścią nowej kultury politycznej, został zinternalizowany przez większość obywateli i elit rządzących” (s. 372).

Autor, zgodnie z najnowszą wiedzą na ten temat, analizuje rolę tzw. przełomu październikowego 1944 r. Zwraca uwagę, że represje miały charakter ogólnospołeczny. Bez wątpienia ma rację twierdząc, że terror konformizował, sprzyjał rozbrojeniu społeczeństwa i podsyczał postawy kapitulankie. Czy jednak istniał — jak twierdzi (s. 402) — związek między terrorem (od października 1944 r. do przejścia frontu w styczniu i lutym 1945 r.) a eskalacją wywołanych wściekłością z tego powodu pogromów niewinnych Żydów? Jest to hipoteza badawcza, która nie została przekonująco udowodniona. Brakuje również szerszej informacji o skali terroru ówczesnej władzy oraz różnych działaniach mających przynajmniej ograniczyć przejawy dezorganizacji i patologii społecznych.

Kolejny rozdział („Zmory tymczasowości”) poświęcony został zdiagnozowaniu przyczyn, obszarów i skutków poczucia niepewności Polaków po wojnie. W interpretacji Zaremby większość z nich wówczas najzupełniej spontanicznie uznała, „że najlepszą strategią jest przeczekać i w nic się nie angażować” (s. 413) i popadła w „pułapkę niezaangażowania”. Podobna opinia została wyrażona już na znacznie wcześniej, na s. 101, gdzie autor pisze o instytucjonalnej pustce do czasu ukonstytuowania się PSL. Mimo to wskazuje na organizacje które „względnie szybko podniosły się”. Utrzymuje, że „próżnię socjologiczną”, opisaną przez Stefana N o w a k a, należy postrzegać jako dziedzictwo wojny i okupacji, „którego istnienie znacząco ułatwiło przejście władzy przez komunistów”. Jestem skłonny przyznać rację Zarembie wtedy, gdy pisze o owym „szybkim podnoszeniu się” organizacji społecznych (i — dodałbym — spontanicznej aktywności społecznej) w okresie tuż powojennym. Co do próżni organizacyjnej w tym okresie — jestem bardziej sceptyczny.

W dalszej części tego rozdziału autor analizuje, w kontekście rozważań o tymczasowości, problem stosunku chłopów do reformy rolnej. Pisze — za Łukaszem K a m i ń s k i m — o zwrotach ziemi, które miały miejsce szczególnie w Wielkopolsce i na Pomorzu. Szkoda, że przy tej okazji nie wspomina o badaniach Henryka S ł a b k a na ten temat, próbujących wyjaśnić ich przyczyny²². Głód ziemi — jak słusznie Zaremba interpretuje zachowania chłopów — okazał się silniejszy od lęku. Koresponduje to z bliskimi autorowi (i piszącemu te słowa) tezami o chłopskim familiocentryzmie, amoralnym familizmie, o nastawieniu na „mieć”, a mniej na „być”.

Kolejny wydzielony fragment tego rozdziału, pt. „Dwie plagi: kolektywizacja i nacjonalizacja” ma w założeniu wskazać na najważniejsze powody powojennej trwogi dużych grup społecznych. Zgadzam się z autorem, że strach przed kolektywizacją pojawił

²¹ Częściowo wydana przeze mnie (vide *Chłopi na Ziemiach im Obiecywanych*, „Regiony”, 1998, nr 1–3, s. 108–137).

²² H. S ł a b e k, *Przebudowa ustroju rolnego w Wielkopolsce i na Pomorzu: 1945–1948*, Poznań 1968.

się już tuż po wojnie. Obok czynników wymienionych (propaganda lat trzydziestych, kampanie propagandowe Niemców i AK) jako jego powody należy wskazać również opowieści żołnierzy Armii Czerwonej stacjonujących na polskiej wsi w 1944–1945 r. o nędzy kolchozowej. Z czasem coraz większą rolę odgrywał przykład złej gospodarki w tworzonych „państwowych dworach” — majątkach Państwowych Nieruchomości Ziemijskich.

Zaremba słusznie dowodzi, że podejrzliwość chłopska wobec zamiarów władz państwowych wzrastała w związku z tworzeniem różnego rodzaju spółdzielni na bazie parcelacyjnych resztówek. Gwoli ścisłości trzeba jednak zaznaczyć, że ówczesna władza robiła dużo, aby przestano ją kojarzyć z zamiarem przeprowadzenia kolektywizacji (choć zdarzały się i głosy przeciwne)²³.

W części tego rozdziału, poświęconej strachowi wywołanemu nacjonalizacją, a wcześniej obawą przed jej przeprowadzeniem, autor skupia się jedynie na przedstawieniu reakcji przedsiębiorców. Problem jest jednak bardziej skomplikowany. Wydaje się bowiem, że ich strachowi towarzyszył inny (choć trudno powiedzieć na ile powszechny) — podsycany przez PPR strach robotniczy przed reprivatyzacją.

Dla robotników, którzy nierzadko samorzutnie uczestniczyli w uruchamianiu fabryk, perspektywa oddania ich byłemu właścicielowi nie musiała być wówczas bardziej atrakcyjna niż własność państwowa, która wszak jeszcze przed wojną cieszyła się ich przychylnością. Z tego powodu uczestniczyli oni w unikatowych w Polsce Ludowej strajkach organizowanych przez... PPR przeciwko reprivatyzacji zakładów pracy²⁴.

Dalej Zaremba zajmuje się powojennymi problemami mieszkaniowymi („Nowy diabeł — kwaterunek”). Stosunkowo najlepiej udokumentowany fragment tej części pracy poświęcony jest różnym problemom lokalowym wynikającym z powrotu Żydów do miejsc swego wcześniejszego zamieszkania. Bez wątplenia upominanie się o swoje domy i mieszkania narażało ich na niebezpieczeństwa, łącznie z groźbą utraty życia. Z drugiej strony niektórzy z nich uczestniczyli w nieformalnych transakcjach handlowych, w których towarem był żydowski lokal. Należy żałować, że autor wspominając o zrujnowaniu powojennej Polski nie wzmiankuje o strachu życia wśród ruin i tragediach z tym związanych²⁵.

Sądę, że uściślenia wymaga interpretacja stosunku władzy do właścicieli domów mieszkalnych. Autor na s. 485 twierdzi, że władze podeszły do nich łamiąc prawo własności i zagęszczając. To prawda, że takie rozwiązania przyjęto w latach 1944–1945, ale należy również pamiętać, że polityka wobec właścicieli nieruchomości ewoluowała. Ustawodawstwo z lat 1945–1947 przewidywało znaczną pomoc państwa m.in. dla odbudowujących zniszczone budynki i wznoszących nowe, w tym zwolnienia podatkowe, wyłączanie spod publicznej gospodarki lokalami (czyli m.in. przymusowego kwaterun-

²³ M. Nadolski, *O perspektywach indywidualnego gospodarstwa chłopskiego w Polsce w latach 1944–1948*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, 1985, nr 25, s.154–156.

²⁴ P. Kenney, *Rebuilding Poland. Workers and Communism*, Ithaca–London 1996, s. 82–83.

²⁵ M. Ordylowski, op. cit., s. 68–71; D. Jarosz, *Mieszkanie się należy... Studium z peereslowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010, s. 79.

ku) itp. Ten fragment polityki mieszkaniowej uległ zmianie dopiero z początkiem stalinizmu.

Zaremba twierdzi, że podstawa prawna nowej polityki mieszkaniowej (a zwłaszcza takie jej elementy jak kwaterunek i „zagęszczanie²⁶⁾) została przyjęta w trzech krokach, które stanowiły: dekret z września 1944 r. o komisjach mieszkaniowych, dekret z grudnia 1945 r. o publicznej gospodarce lokalami i kontroli najmu oraz dekret o Nadzwyczajnych Komisjach Mieszkaniowych (NKM) z sierpnia roku 1946. To bardziej skomplikowane. Dekret z grudnia 1945 r. uchylał dekret z września 1944 r., ale zarówno kwaterunek jak i zagęszczanie były zapisane w obu. Co do dekretu o NKM, był aktem nadzwyczajnym, nie zastępującym dekretu grudniowego, ale współistniejącym z nim, choć było to współistnienie bardzo konfliktowe (z tego powodu NKM zlikwidowano w 1947 r.)²⁶⁾.

Przedostatni rozdział pracy nosi tytuł „Trzej jeźdźcy Apokalipsy: głód, drożyzna, choroby zakaźne”. Autor na podstawie różnorodnej bazy źródłowej przekonująco przedstawia rolę tych zjawisk w Polsce powojennej, starając się również uchwycić ich dynamikę. Jego zasługą jest ustalenie różnych form zachowań wywołanych strachem przed głodem. Ma rację pisząc o trudnej sytuacji aprowizacyjnej, aczkolwiek stwierdzenie, że gospodarka w 1945 r. chyliła się ku upadkowi wydaje mi się przesadzone. Analiza sytuacji aprowizacyjnej jest przeprowadzona bardzo kompetentnie. Zabrakło mi jednak bardziej konkretnych uwag na ten temat dla roku 1947. Stwierdzenie o tym, że po surowej zimie i powodzi znów nastąpiła susza, która w niektórych regionach zniszczyła w 1947 r. ponad połowę zbiorów jest tyle prawdziwe, co ogólne. Należy żałować, że autor nie posiłkował się w tym miejscu pierwszymi powojennymi badaniami budżetów rodzin robotniczych. Wynika z nich m.in., że wartość kaloryczna pożywienia tych rodzin (na głowę) w latach 1927–1929 wyniosła 2333 kal., a w roku 1947 — 2747 kal. O ile w latach 1927–1929 rodzina robotnicza wydawała na żywność 57,1% dochodów, to w roku 1947 — 56,8%²⁷⁾. Jeżeli porównać te i inne bardziej szczegółowe informacje²⁸⁾ z tymi, które Zaremba przedstawia charakteryzując aprowizację z lat 1945–1946 to widać, że sytuacja pod tym względem ulegała powolnej poprawie. Wydaje się jednak, że autorowi chodziło nie tylko o pokazanie materialnych podstaw strachu przed głodem. We wstępie bowiem do swych rozważań na ten temat stwierdza, że strach ten legł u podstaw nie tylko ówczesnych protestów i strajków głodowych oraz oskarżeń rzekomych spekulantów, lecz także wszelkich aktów zbiorowej nienawiści. „Nic tak bowiem nie uprawdopodobnia wybuchu pogromu czy zamieszek etnicznych jak zagrożenie bezrobociem lub głodem” (s. 515). Jeżeli brać to oświadczenie dosłownie, rodzi ono pytanie o wagę innych niż wymienione tu czynników w zachowaniach pogromowych.

Pewien brak precyzji cechuje również rozważania na temat powojennej drożyzny. Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że był to przedmiot szczegółowych badań historyków

²⁶⁾ D. J a r o s z, *Mieszkanie*, s. 162–185.

²⁷⁾ AAN, Centralny Urząd Planowania [dalej: CUP], 382, Zmiany w spożyciu klasy robotniczej, k. 137n.

²⁸⁾ Vide m.in.: Cz. B y w a l e c, *Wzrost gospodarczy a przemiany poziomu życia społeczeństwa polskiego w latach 1945–1980*, Kraków 1986, s. 119; W. Ż y c k i, *Spożycie artykułów żywnościowych w Polsce. Przemiany w latach 1945–1966*, Warszawa 1970.

jeszcze w okresie PRL²⁹, a ponadto kształtowanie się cen to stały element sprawozdań sytuacyjnych wojewodów, zachowanych w znanych autorowi zespołach Ministerstwa Ziemi Odzyskanych i Ministerstwa Administracji Publicznej w AAN.

W skądinąd ciekawych rozważaniach na temat chorób zakaźnych w latach 1945–1947 Zaremba nie zużytkował wyników badań Elżbiety Więc k o w s k i e j. Zawierają one m.in. dokładne (na tyle, na ile to jest możliwe) zestawienia statystyczne zachorowań (i zgonów) na podstawowe choroby zakaźne występujące w tym okresie³⁰. Pozwoliłyby to uściślić wyrwykowe informacje na ten temat, zawarte w omawianej części pracy.

Według autora „Antysemickie pogromy to [...] kwintesencja Wielkiej Trwogi” (s. 560). Z tego powodu znaczenie kluczowe dla rozprawy ma rozdział ostatni, zatytułowany „Fobie i przemoc etniczna”, a zwłaszcza jego końcowa część („Żydzi. Oni mordują nasze dzieci”).

W analizach pogromów Żydów uwaga Zaremby została skupiona nie na ich znanym już przebiegu, ale na roli mitu mordy rytualnego, gdyż — jak autor twierdzi na stronie 586 — jego historia „to historia Wielkiej Trwogi w pigułce”. Wyjaśniając przyczyny pogromów w tej części pracy autor odwołuje się do wojennego nacjonalizmu, syndromu klęski i syndromu weterana. Twierdzi, że u podłoża części z nich tkwiła motywacja „biznesowo–łupieżcza”. Wiara w mord rytualny miała być silnie skorelowana z niskim wykształceniem, biedą i płcią. Mit ten był formą artykulacji lęku i wrogości. „Teraz wydawało się, że wystarczy usunąć Żydów, by przestać się bać”. Zaremba stawia hipotezę, że do pogromów by nie doszło gdyby nie „powojenny brak stabilizacji i [...] ludzki gruz”, rozumiany jako rozrost grupy ludności „luźnej”, z której wywodziła się większość uczestników pogromu (s. 630–631). „Ludową reakcją na doświadczenia XX wieku — twierdzi — okazał się długotrwały strach i lęk”. Wielka Trwoga „nie skończyła się w 1947 r., zapisała się w pamięci narodu, umocniła kształt polskiej religijności, zakorzeniła się w nawykach i zwyczajach, w życiu codziennym Polski Ludowej”. Autor podpira się dla udowodnienia tej tezy badaniami z 1966 r. z których wynikało, że w tym czasie 76% ludności miejskiej i 69,7% ludności wiejskiej nie miało poczucia bezpieczeństwa (s. 647).

Czy naprawdę tak było? Jeśli wierzyć zapisowi w przypisie odwołującym się do konkretnej strony pracy, przedstawiającej wyniki badań z 1966 r., to nie ma tam informacji o wskaźnikach, na które powołuje się autor. Pytanie, jakie w tych badaniach padło i odpowiedź na które służyła jako wskaźnik poczucia zagrożenia, brzmiało: „Jak Pan(i) sądzi, czy ludzie są na ogół życzliwi, obojętni czy złośliwi wobec innych?”³¹ Na takiej podstawie nie można wyciągać tak daleko idących wniosków o długotrwałym strachu i lęku społecznym.

²⁹ Ze starszych, ale nadal aktualnych warto przypomnieć J. Kalińskiego, *Wpływ sytuacji rynkowej na warunki bytowe ludności. Lipiec 1946–grudzień 1948*, KH, t. LXXXVI, 1969, nr 2.

³⁰ E. Więc k o w s k a, *Zwalczanie chorób zakaźnych w Polsce w latach 1944–1950*, Wrocław 2001, s. 138–166.

³¹ J. K u r c z e w s k i, *Pozycja społeczna a postawy moralne*, [w:] A. P o d g ó r e c k i [i in.], *Poglądy społeczeństwa polskiego na prawo i moralność*, Warszawa 1971, s. 206–207.

Na koniec chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na kilka kwestii ogólniejszych. Po pierwsze, nie jest przypadkiem, że szczegółowe analizy autora są uzasadniane przede wszystkim odniesieniami do lat 1944–1946 (w tym najczęściej do roku 1945, rzadziej do 1946 i najrzadziej do 1944). Rok 1947, który doprowadził do stabilizacji systemu władzy pojawia się na kartach omawianej pracy, ale już znacznie rzadziej i w sposób dużo mniej spektakularny. Wiele opisywanych w książce zjawisk i procesów społecznych, które autor uzasadnia poczuciem strachu ich uczestników albo kończy się do 1946 r., albo jeżeli nawet pojawia się w 1947 r., to ich waga społeczna jest zdecydowanie mniejsza.

Po drugie, czynienie z Wielkiej Trwogi trwałego elementu codzienności PRL, wpływającego na zachowania, nawyki i zwyczaje Polaków aż do 1989 r. jest przesadą. Upraszczając nieco problem nie sądzę, że Polacy lat siedemdziesiątych XX w., pamiętając okres tuż powojenny bali się w skali masowej bezrobocia, głodu czy epidemii i żeby ta pamięć wpływała w sposób istotny na ich zachowania czy świadomość. A i straszenie (bywało, że mocne) żydokomuną czy Sowietami nie musiało (zwłaszcza u ludzi młodych) kojarzyć się z trwogą lat 1944–1946.

Bez wątpienia wartością nową, jaką wnosi Zaremba do naszego postrzegania Polski lat 1944–1947 jest jego panoramiczność, umiejętność odwołania się w analizach i interpretacjach zjawisk do faktów i procesów dotychczas pomijanych lub oglądania tych, które są znane z innej, ciekawszej perspektywy. Historia przez niego opowiadana jest dynamiczna i wielowątkowa. Omawiana rozprawa pokazuje i — co ważniejsze — wyjaśnia, że strach to nie tylko element inżynierii społecznej nowej władzy (o tym akurat autor pisze stosunkowo mało), ale również świadomie używane narzędzie osiągnięcia celów jednostkowych przez wielkie rzesze ludzi, którzy byli Polakami. Czy dzięki temu tradycyjny idiom polskości zostaje znacznie nadwyrężony? Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Autor twierdzi, że patologiczne reakcje na strach, w tym przemoc etniczna były dziełem Polaków, a ściślej tej „gorszej Polski”, głównie osób z nizin — „ludzi zbędnych”; Polska A — lepiej wykształcona, zdziesiątkowana i pogruchotana przez wojnę — w pogromach uczestniczyła rzadko. W tym sensie Zaremba zajmuje stanowisko inne niż Jan Tomasz Gross, ale nie jest „anty-Grossem”. Jego książka ma wyraźnie zarysowaną, sugestywną tezę; argumenty, jakie przedstawia są nie do odrzucenia. Jak widać różni się z autorem co do siły ich oddziaływania. Sądzę, że powojenny Wielki Strach nie był aż tak wielki, jak uważa Marcin Zaremba.

* * *